

W 1939 roku Hitler mógł przegrać?

Data publikacji: 1.09.2010 7:55

Łukasz Grzesiczak: Pozwoli Pan, że cofniemy się do 1 września 1939 roku. Czy Polska miała jakiegokolwiek szanse z niemieckim agresorem?

Sebastian Adamkiewicz: Cóż, jeśli popatrzymy na stosunek sił w ludziach i sprzęcie, porównamy jakość uzbrojenia i umiejętność jego zastosowania to wydaje się, że takich szans nie mieliśmy. Niemcy były krajem, który od momentu przejścia władzy przez Hitlera czynił kolejne kroki, aby stać się militarną potęgą ówczesnej Europy i co warto podkreślić, stawiano głównie na formowanie jednostek ofensywnych pozwalających na szybki i skuteczny atak. Stąd też we wrześniu 1939 roku dysponowały one znacznie większą masą uderzeniową niż Polacy. Oczywiście warto też wziąć pod uwagę cele strategiczne strony polskiej na początku wojny. Była nią przede wszystkim skuteczna obrona terytorium w oczekiwaniu na sojuszniczą pomoc. Przy ówczesnym przebiegu granic było to niezwykle trudne, gdyż jednostki, którymi dysponowała Armia Polska broniąc granic od „Zachodu” musiał rozciągnąć się na niemal 4000 km (granica z Rzeszą, Protektoratem Czech i Moraw i Słowacją). Skumulowanie ich na mniejszym odcinku mogłoby zaś kosztować utratę ważnych gospodarczo regionów. Wydaje się więc, że sytuacja Polski w roku 1939 była faktycznie fatalna.

Polacy szykowali się do wojny?

Oczywiście, że zagrożenie wojenne było odczuwalne i przygotowania wojenne trwały, choć nie było tak intensywne jak w Niemczech. Wielu historyków zarzuca wręcz, że zagrożenie niemieckie było bagatelizowane. Przez długi czas polska doktryna wojenna nastawiała się głównie na obronę granicy wschodniej. Stąd też nastawienie się na oddziały zaczepne, wojnę manewrową. Fortyfikacji, które mogły zatrzymać silnie uzbrojone wojska hitlerowskie, było mało, i choć miejscami stawiały mocny opór to nie mogły zdecydować o losach wojny. Z pewnością zbyt małe były również nakłady na zbrojenia, o których zwiększenie pomiędzy resortami skarbu i wojska toczyły się w latach 30-tych bezustanne walki. Przecież pomimo coraz większej świadomości zagrożenia ze strony niemieckiej starano się utrzymywać normalność i nadmiernie nie faworyzować wojska wobec innych resortów. Nie oznacza to jednak, że dozbrajanie czy unowocześnianie Armii było zaniechane. W roku 1939 ruszono z dużymi zamówieniami na broń, z których duża część, z powodu tłoku na rynku zbrojeń, nie została do końca zrealizowana. Wprowadzano także prototypy broni, a wśród nich nowoczesne karabiny przeciwpancerne „Urugwaj”, czołgi 7 TP czy bombowce „Łoś”. Kłopoty budżetowe powodowały jednak, że było ich jednak zbyt mało, żeby w pełni wykorzystać ich możliwości na polu walki. Nie wolno jednak zapominać, że przygotowania do wojny to również działalność dyplomatyczna. Polakom udało się uzyskać gwarancje i zawrzeć sojusze z Francją oraz Anglią, co uznać można za sukces polskiej dyplomacji. Oczywiście późniejszego zachowania sojuszników nikt nie mógł przewidzieć.

Można serio traktować pogląd, że ZSRR przypieczętował klęskę Polaków. 17 września Wojsko Polskie stawiało realny opór hitlerowcom?

Nie do końca. Atak ZSRR był na pewno przysłowiową „kropką nad i”, ale nie można w moim przekonaniu mówić o tym, że był to punkt przełomowy czy decydujący. 17 września większość polskich sił była już rozbita i zdemoralizowana odwrotem. Trwała również sukcesywna ewakuacja władz państwowych i rezerw Banku Polskiego. De facto polski opór choć mocy, był jedynie punktowy. Można oczywiście byłoby się pokusić o kilka tygodni dłuższego oporu, wymęczenia przeciwnika, ale bez nadziei na sukces. Stalin zresztą doskonale wiedział co robi odwołując swoją agresję. Przecież od początku działań wojennych w kampanii wrześniowej Hitler nakłaniał go do wkroczenia na terytorium polskie. ZSRR jednak zwlekało. Raz, że decydowała o tym radziecka doktryna pozwalająca na walkę tylko na jednym froncie (do 16 września Związek był w konflikcie z Japonią), a dwa – czekano po prostu na moment, w którym Armia Czerwona nie spotka już większego oporu ze strony polskiej. Z drugiej jednak strony uderzenie ZSRR doprowadziło do ostatecznej ewakuacji polskiego rządu i władz kraju. Było swoistym mentalnym podcięciem skrzydeł i pogrzebaniem nadziei na zmianę tragicznej sytuacji Polaków. Osobiście uważam jednak, że

przypieczeniem klęski była konferencja sojuszników Polski w miejscowości Abbeville z 12 września 1939 roku, kiedy zdecydowano o zaniechaniu jakichkolwiek aktywnych działań przeciwko Niemcom. Pogrzebało to wszelkie szanse na powodzenie strategii armii polskiej opierającej się o jak najdłuższą obronę i oczekiwanie na pomoc Aliantów.

Wiem, że to pytanie w stylu popularnej dziś historii kontrfaktycznej, ale czy nasi sojusznicy mieli szansę we wrześniu 1939 roku na pokonanie Hitlera?

Generał Alfred Jodl stwierdzić miał, że aktywna interwencja sojuszników z Zachodu oznaczałaby klęskę Niemiec, które nie były w stanie prowadzić wojny na dwóch frontach. Pytanie jednak, czy we wrześniu 1939 wojska Aliantów były przygotowane do wojny ofensywnej. To rzadko zadawane pytanie, ale w moim przekonaniu zasadne. Istnieją przesłanki, że armia francuska, na której barkach oprzeć miała się siła uderzeniowa, nie była po prostu przygotowana do walki ofensywnej na terytorium wroga. Nie wiadomo więc jak zachowałaby się w przypadku ewentualnej interwencji. Stwierdzić można na pewno, że Alianci mieli przewagę liczebną i Hitler miałby problemy z prowadzeniem walki na dwóch frontach, ale czy koniecznie musiałby przegrać?

Powoli umiera pokolenie pamiętające czas II wojny światowej? Jak, gdy go braknie, będzie wyglądała pamięć o tych wydarzeniach?

Dla historyków możliwość rozmowy ze świadkami wydarzeń jest oczywiście bardzo istotna, czasem kluczowa, ale też nie przeceniajmy jej roli. Wielką pułapką tzw. oral history jest to, że ludzka wyobraźnia bywa czasem bardzo płodna, zwłaszcza z perspektywy lat. Ludzie miewają też naturalne tendencje do zwiększania swojej roli w konkretnych wydarzeniach, albo co skromniejsi, do zmniejszania. II wojna światowa pozostawiła jednak po sobie na tyle dużo materiału źródłowego, że z pewnością pamięć o wojnie będzie dalej kształtowana i rozwijana. Będzie ona jednak postrzegana mniej emocjonalnie, z większym chłodem i niezbędnym dystansem. Pozwoli to być może na dokładniejsze badania nad szeregiem tematów, które dzisiaj są jeszcze często tematami tabu.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak

Sebastian Adamkiewicz - historyk, publicysta, wykładowca uniwersytecki. Doktorant historii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Redaktor portalu historycznego histmag.org.